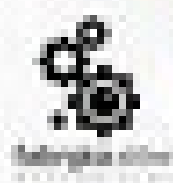


INTERNACJONAL . PL

SLEPA PLAMA



STALKER



WIKTOR NOCZKIN

Ślepy Pietrow

Fahrenheit Crew



Wiktor Noczkin

Ślepa plama

Tłumacz: Michał Gołkowski

Fabryka Słów 2013

Stron: 466

Cena: 39,90 zł

Fantastyka rosyjska zawsze mnie interesowała. Za każdym razem znajduję w niej świeży i ciekawie przedstawiony pomysł. Z tym większą radością przeczytałem „Ślepą plamę” Wiktora Noczkin, wydaną przez Fabrykę Słów. Wcześniej miałem do czynienia tylko ze starym filmem radzieckim „Stalker”, a z nowym uniwersum nigdy się nie spotkałem. O autorze nic też nie wiem, więc przygodę w ukraińskiej Zonie zacząłem z czystym kontem.

„Ślepa plama” opowiada o stalkerze o wdzięcznej ksywie Ślepy, który dostaje zlecenie – musi robić za przewodnika naukowca, van de Meera. Ten radosny pan z Unii chce poznać Zonę i przeprowadzić eksperymenty z udziałem miejscowej fauny. Akcja rozgrywa się około 2012 roku w Zonie, fikcyjnym obszarze wokół elektrowni jądrowej w Czarnobylu. Po Drugiej Katastrofie na pobliskim terenie zaczęły pojawiać się tajemnicze i niezwykle cenne artefakty, które przyciągnęły najemników zwanych [stalkerami](#). Zoną bardzo szybko zaczęło interesować się także wojsko i naukowcy, wskutek promieniowania na jej terenie powstały także niebezpieczne anomalie i mutanty.

Ciekawy świat, prawda? Ale w książce Noczkin Zona to tylko tło, prawdziwą perłą są natomiast relacje między ludźmi. Ich charaktery, sposób działania, i czym się w życiu kierują, to siła tej książki. Ja byłem zachwycony dwoma postaciami. Pierwszą z nich jest wyżej wymieniony Ślepy. To przeciętny człowiek – jakich wielu. Nie jest żadnym bohaterem, nie zabija muchy z odległości kilometra z zamkniętymi oczami. Nic z tych rzeczy. Ślepy potrafi z trzech metrów nie trafić, bo jest zaskoczony,

lub z powodu panujących ciemności. Prócz tego jego ksywka nie wzięła się z niczego, to pierwszy bohater daltonista. A co najciekawsze, jego wada wzroku nie jest tylko szczegółem, ciekawostką dla czytelnika. Ślepy, przemierzając Zonę, czasem ma z powodu tej wady poważne kłopoty, mimo że Zona jest szara. Jednak daltonizm czasem mu się przydaje... Prócz tego Ślepy ma ciekawe poczucie humoru: aby nie dać się zwariować, wymyślił swe alter ego – stalkera Pietrowa – i ciągle sypie opowiadającymi o nim dowcipami. Przyznam się, że bardzo mnie bawiły, czasem mimo ich niskiego poziomu. Dzięki temu zabiegowi czytelnik łatwo wnika w świat powieści, a sam Ślepy staje się kimś z krwi i kości.

Drugą moją ulubioną postacią jest Ukrainiec Taras Kostik. Ten twardy jak Terminator ochroniarz ujął mnie swoją wymową oraz zachowaniem w Zonie. Znakomitą większość dialogów w książce czytamy po polsku, ale gdy odzywa się Taras, tłumacz zostawił jego kwestie bez zmiany – po ukraińsku. Był to dla mnie początkowo szok, miałem kłopoty ze zrozumieniem, myślałem że to błąd, zwłaszcza że czytałem egzemplarz recenzencki przed ostateczną redakcją i korektą. Jednak po pewnym czasie zrozumiałem, że to zabieg celowy. Dzięki temu postać nabiera koloru... a poza tym poznałem bliżej język ukraiński, którym posługiwali się nasi współplemieńcy. Gdy odzywa się Kostik, słyszę mowę Chmielnickiego. Miłe, że to nie ciągle rosyjski, albo po tłumaczeniu *polska język*. ? Jednak nie tylko talent krasomówczy oraz zdolności bojowe tej postaci są ciekawe. Byłem urzeczony, gdy Kostik po raz pierwszy wszedł do Zony. Jego naiwność i zbieranie wszystkich śmieci – bo mogą być to *artefakty* – ubawiło mnie, podobnie jak anegdotki o Pietrowie.

Wydanie prezentuje się dobrze. Miękka okładka nie nastraja optymistycznie co do trwałości produktu, ale cóż. Lasy umierają, a żadnego artefaktu, by zamienić ten stan, nie znaleziono. Tłumaczenie jest porządne, tak samo jak redakcja. Byłem zdziwiony, bo tłumaczem jest Michał Gołkowski. Dla niewtajemniczonych: to autor książki „Ołowiany świt”, pierwszej polskiej powieści z tego uniwersum, opowiadającej o polskim stalkerze.

www.fahrenheit.net.pl/ksiazki/recenzje/2241/romantyczni-poszukiwacze

Jak pisarzem jest średnim, tak tłumacz z niego przedni. Robi to nad wyraz porządnie i z lekkim przymrużeniem oka. Dzięki niemu mamy cudowne nazwy mutantów, jak np. juchociąg, oraz swojsko brzmiące nazwy anomalii oraz artefaktów. Po prostu kawał dobrej roboty.

Jeśli chodzi o redakcję, też brak zastrzeżeń, ale, jak wspomniałem wcześniej, czytałem egzemplarz przed ostateczną redakcją i korektą, więc kto wie? Cena też jest przyzwoita, bo można powiedzieć, że standardowa. Ot, typowe 39,90 zł, jakby nie można było tego zaokrąglić.

Oprócz miodu znaleźć można też łyżeczki dziegciu. Nie wiadomo, po kiego komu są te artefakty? Po co to barachło się zbiera? Dla kasy? By tworzyć nowe technologie? Bardzo mi brakuje wytłumaczenia tej kwestii. W książce jest tylko słabo zaznaczone, że są one dość dużo warte – ale dla mnie to za mało.

Przy wszystkich swoich zaletach „Ślepa plama” nie należy do książek wybitnych, mamy niestety do czynienia z jednorazówką. Po przeczytaniu jedyne, co zostaje w pamięci, to anegdotki o Pietrowie i wrażenie, że coś nas ominęło. Nie wiem, może to tylko moje wrażenie... a może to efekt oddziaływania Zony? Tej tajemniczej strefy, gdzie wszystko jest szare i nie do końca jasne? Jeśli tak, to wybaczam autorowi. Jeśli jest inaczej, to wielka szkoda, bo „Ślepa plama” podzieli los wielu powieści powstałych na podstawie gier komputerowych.

Polecam jednak mimo wszystko. To książka i do podróży, i by zobaczyć, że można pisać inaczej niż Amerykanie. Jeśli masz dość superbohaterów, którzy innych ludzi potrzebują tylko do kupienia gazety, bo sami potrafią uratować świat przed Wielkim i Ostatecznym Złem, Które Nam Znowu Zagroza – to ta książka jest dla ciebie.

Wiec - jak to mówi stalker Pietrow - trzeba iść i książkę kupić, bo nie będzie z czego skrętów robić.
;)

Konrad Fit